

ALEJKAMI PO DAWNYM PARKU DIETLA W SOSNOWCU



Zdjęcie autora sprzed kilku lat. Sosnowiec – Pogoń. Na zdjęciu został utrwalony od strony ulicy Stefana Żeromskiego pałacyk Alfreda Dietla wzniesiony już po śmierci jego ojca - Heinricha Dietla. Zwany też popularnie „Bramnym przejściem”.



Zdjęcie autora sprzed kilkunastu lat. „Bramne przejście” oraz po dwóch stronach widoczne też dwie drzwi wiodących do jego kiedyś luksusowych wnętrz hrabiowskich.



Zdjęcie autora sprzed kilkunastu lat. Ten sam hrabiowski pałacyk jak na prezentowanych dwóch powyżej zdjęciach, ale tym razem utrwalony od strony podwórza pałacowego. Budowla zaprojektowana przez Karla Armdta z Katowic w 1912 roku. Ten sam architekt zaprojektował też pałacyk w Kluczach drugiemu synowi z braci Dietlów – Borysowi.



Zdjęcie autora sprzed kilku lat. Główny Pałac Heinricha Dietla utrwalony od strony dawnej Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej.

Już z końcem 1944 roku mieszkańcy z Sosnowca narodowości polskiej wyraźnie odczuwali, że dotychczasowe dla nich dni jakże krwawej i okrutnej okupacji niemieckiej (1939 – 1945) dobiegają już niebawem i nieuchronnie swego końca. Niektórzy Niemcy zamieszkujący Sosnowiec, mimo zakazu swych władz, opuszczali więc swe domostwa nawet już w pierwszych dniach stycznia

1945 roku. Armia Czerwona wkroczyła do Sosnowca dopiero jednak 27 stycznia 1945 roku. Wszystkie mosty na rzece Czarnej Przemszy Niemcy już od grudnia 1944 roku do stycznia 1945 roku zaminowywali, a później już wieczorem w dniu 26 stycznia 1945 roku je wysadzili. Jakże się jednak mylili ! Bowiem duże ilości nie tylko samych żołnierzy z Armii Czerwonej, ale i sprzętu wojskowego, w tym samochodów pancernych, dział oraz czołgów, przekroczyły już rzekę Czarą Przemszę w dniu 27 stycznia 1945 i to bez jakichkolwiek przeszkód poprzez jedyny przegapiony i niewysadzony wtedy przez Niemców most na tej rzece w okolicy zwanej „**Wenecją**” (końcowe fragmenty uliczki Chemicznej od strony Placu Tadeusza Kościuszki). Opisałem już to nieprawdopodobne wydarzenie w jednym z moich artykułów, który został opublikowany na mojej stronie internetowej- www.wobiektynie2018.5v.pl. Powiedzmy sobie jednak szczerze, że koniec okupacji niemieckiej Sosnowca, był również końcem jakże długiej epoki rodziny Dietlów w tym mieście. Już niebawem posiadłości rodziny Dietlów, w tym główny pałac oraz bramne przejście, które było przecież też pałacem oraz okoliczne budynki zamieszkiwane głównie przez służbę pałacową jak również treny parku został zajęte przez tajną policję polityczną Sowiecką jaką była wtedy – **NKWD**. NKWD opuści dopiero te wymienione posiadłości państwa Dietlów **w 1947 roku**. Pozostawiając je jednak w takim samym stanie bez uszczerbku jak w chwili ich zajmowania. Oczywiście, że mogły się zdarzyć pojedyncze przypadki, że ktoś z tej policji politycznej schował jednak coś drobnego pod pazuchę, ale uczciwie trzeba stwierdzić, że nie dokonano na zajętych budowlach i w samy też parku jakichkolwiek zniszczeń.

Już na wstępie wyraźnie pragnę stwierdzić, że późniejsze dzieło bezmyślnego zniszczenia posiadłości państwa Dietlów, zostało dokonane przez miejscową polską ludność oraz poprzez dziwne decyzje podejmowane o wyburzeniach zarówno przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej jak i Komitet Miejski PZPR w Sosnowcu, o czym znacznie więcej poniżej.

Park typu ogrodowego jak tylko został wiele, wiele lat temu utworzony bowiem jeszcze w 1901 roku, to niemal natychmiast też został ogrodzony przepięknym co najmniej trzymetrowym ceglastym murem. Po prostu tak jak czyniono to już wtedy i czyni się nadal w europejskich cywilizowanych krajach Europy Zachodniej. Po opuszczeniu jego terenu przez NKWD został dopiero wtedy upaństwowiony i z parku prywatnego stał się nagle ogólnodostępnym dla społeczeństwa. Jeszcze w okresie II Rzeczypospolitej Polski nauczyciel geografii z Gimnazjum „Staszica”, pan Adam Sochacki z grupą kilkunastu innych też nauczycieli z geografii ocenili, że takie ulice w Sosnowcu jak Nowopogońska i Stefana Żeromskiego to są relikdami wyjątkowego piękna architektury urbanistycznej. Gdyż z uwagi na dwustronną ich zwartą zabudowę i to na dużej przestrzeni kojarzą się geografom z wijącymi się górskimi kanionami. Ten sam jednak sosnowiecki geograf, po 1945 roku, już jednak zmienił diametralnie swą dotychczasową opinię na temat ulicy Stefana Żeromskiego. Oto znamieny z tamtych lat cytat: *„Uczniowie naszego gimnazjum w tym czasie występowali z wieloma inicjatywami. Pomagali nam w tym nasi zacni wychowawcy. Tak było np. z parkiem przy ul. Żeromskiego, który otoczony był wysokim murem. Na jednej z lekcji czcigodny prof. Adam Sochacki ubolewał, że tyle zieleni jest niewidocznej. Podchwyciona inicjatywa — artykuł w miejscowej prasie i za tydzień przystąpiono do rozbiórki muru”*. (wg. Księgi Pamiątkowej wydanej z okazji 75-lecia Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Sosnowcu. Sosnowiec 1969, s. 115”). Koniec cytatu.

* * * *

Do Parku Dietla, który powstał już w 1901 roku, czyli jeszcze za czasów zaborów Rosji carskiej po raz pierwszy dotarłem w 1948 roku, gdyż już w 1947 roku został opuszczony przez NKWD. Byłem jego ogrodowym widokiem po prostu olśniony. Alejki i wytyczone wijące się w różnych kierunkach romantyczne ścieżki pokryte były jeszcze wówczas drobnym żwirkiem. A kamienne schody i usytuowane wokół urokliwe kamienie wapienne, pokryte kolorowym mchem i wtopione w zieleń dodawały jeszcze większego uroku temu parkowi. Rozległy staw, który zalegał niemal od ceglastych murów od ulicy Stefana Żeromskiego, aż pod samą górkę, na szczytach, której stała dopiero **Świątynia Dumania** i romantyczne obok niej **ruiny wysokiego romantycznego zameczku** wprawiły mnie po prostu w osłupienie. Podobnie jak stojący na środku stawu ogromny wykonany z brązu **3 metrowy**

Neptun z harpunem w dłoni oraz **śnieżnobiałe galeryjki** nad stawem od strony ceglanych murów. A w pewnej odległości obok Neptuna, tryskała jeszcze wtedy z jeziora wysoko w górę mieniąca się w słońcu wieloma barwami kolorów perlista fontanna. Dno stawu zgodnie z dawnymi trendami przyrodniczymi było nie asfaltowe jak obecnie, ale gruntowe, a brzegi pokryte były wijącą się wikliną. Zdumiony jednak byłem ilością malutkich rybek i ślimaków oraz roślin wodnych jakie nagle odkryłem w tym perlistym stawie.



Rysunek autora.

Świątynia Dumania, zwana też Świątynią Sybilli z Parku Dietla.

Szczególnie jednak duże wrażenie wywarła wówczas na mojej psychice **Świątynia Dumania** zwana także świątynią Sybilli. Jak również otaczający ją zewsząd „las” przeróżnych ozdobnych kwiatów i nieznanymi mi dotąd ozdobnymi kolorowymi krzewami. Jej majestatyczną budowlę widać już było niemal od samych murów ceglanych, czyli od strony ulicy Stefana Żeromskiego. W swoim stylu ponoć nawiązywała do epoki Maurów. Ponoć Świątynia Dumania wybudowana była z cegły, którą dopiero później całą pokryto jasną zaprawą cementową. A widoczny przed nią rozległy taras, który zakończony był ozdobną kolumnadą, to ponoć pokryty już został podobnie jak plac przed głównym pałacem państw Dietlów też ozdobnymi płytkami. Ale ja tych płytek wtedy nie widziałem, bowiem byłem oczarowany bogactwem nie tylko nieznanymi mi dotąd niezwykle urokliwych zabudowań, ale też i ozdobnych krzewów oraz przeróżnych gatunków ozdobnych drzew, jak również dwiema ukrytymi wśród tej powodzi kwiatów dwoma fontannami – tryskającymi wysoko ponad kwiatami perlistymi kroplami.

Już w latach 50. XX w. rozpoczęła się jednak dewastacji Parku Dietla, co widziałem niejednokrotnie to nawet osobiście. Doszło nawet do tego, że pewnego dnia nagle zniknął ze stawu wykonany z brązu **olbrzymi Neptun**, o czym lokalne środki masowego przekazu opinii publicznej o tym incydencie nawet nie poinformowały. W tym samym mniej więcej okresie czasu wnętrza „Bramnego Przejścia”, które w zasadzie było też luksusowo wyposażonym pałacem, z hrabiowską łazienką, całkowicie zdemolowano, bowiem zostały ot tak sobie po prostu zamienione na lokatorskie mieszkania dla pracowników zatrudnionych w dawnej fabryce wełny czesankowej, a po 1945 roku już znacjonalizowanej i noszącej nazwę - POLITEX. Zresztą przyznanie tych luksusowo wyposażonych pałacowych pomieszczeń zwykłemu Klubowi Sportowemu „Włóknierz”, było też dla mnie zadziwiające, gdyż w tych hrabiowskich wnętrzach najczęściej dyżur pełniła tylko jedna lub dwie kobiety. I to najwyżej tylko do godziny piętnastej.

W latach 50 XX wieku najwięcej dewastacji w parku dokonywała jednak miejscowa młodzież. Niszczono nie tylko dawne jeszcze ławki, ale nawet łamano bezmyślnie ozdobne krzewy i malutkie drzewka. W pewnym okresie czasu utrwalił się nawet taki dziwny obyczajowy zwyczaj, że tereny parku nie pokonywano już dawnymi alejkami i wijącymi się ozdobnymi ścieżkami, ale szło się poprzez park na ukos - **tak jak popadło**. Dewastacja parku o tyle była możliwa, gdyż już w latach 50. XX wieku na stałe zlikwidowano „**Stróża parkowego**”. Wielu więc mieszkańców z pobliskiej okolicy, kradło wtedy nawet za dnia nie tylko ozdobne krzewy by nimi ozdobić swoje prywatne ogródki działkowe, ale nawet kafelki jakie jeszcze pozostały na okalającym tarasie Świątynię Dumania. Bowiem ich większość jaką był pokryty jeszcze ten taras za Heinricha Dietla już wykradzono znacznie wcześniej. Dużo szkody dokonały też dzieci i ich rodzice, bowiem w okresie zimy od strony Świątyni dumania i ruin zameczku wytyczano sobie długie ślizgawki, których rezultaty były już widoczne wiosenną porą. Po prostu w tych miejscach trawa była tak zdewastowana, że widoczne były tylko o różnej szerokości długie pasma gołej ziemi. Najwięcej szkód, w tym i w wiekowym drzewostanie, zostało jednak dokonanych w latach 70 XX w., gdy w majestacie prawa na terenach parku wybudowano halę sportową kosztem nie tylko wyburzeń Świątyni Sybilli oraz ozdobnych romantycznych murów stojącego opodal tego obiektu ozdobnego i romantycznego zameczku, jak również też ozdobnego wiekowego już drzewostanu. Kibice więc, którzy wtedy zaczęli już tłumnie uczęszczać na spotkania koszykarskie do tej hali sportowej, to najczęściej pokonywali trasę parkową nie wytyczonymi dawnymi jeszcze alejkami, ale szli tak jak im się to podobało. Dalsze zniszczenia, to wybudowanie na terenach parku w majestacie samorządowego prawa – olbrzymiej pływalni. A w roku 2007 do stojącego już kolosa **Hali Sportowej** – dobudowano jeszcze jedną mniejszą halę, tym razem dla szermierzy.

Te i wiele, wiele jeszcze innych akcji dewastacyjnych doprowadziły w końcu do tego, że dawny **Park Dietla** typu ogrodowego już w takim stanie jaki nawet miałem okazję zobaczyć po 1947 roku, już po prostu nie istnieje.

I już na samo zakończenie. W roku 2022 roku niektórzy redaktorzy z Sosnowieckich wydawnictw prasowych z wielką euforią obwieścili społeczeństwu z Sosnowca, że poddano gruntownej **renowacji Glorietę**, która jak pamiętam to stała opodal murów, poza którymi ciągnęły się już tylko tory kolejowe dawnej Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej. Zapomniano chyba tylko to lokalne społeczeństwo poinformować, że w trakcie tej **ponoć gruntownej renowacji**, zapomniano jednak o wijących się łukowato schodach na górny tras widokowy, jakie tam jeszcze jak pamiętam były w latach 50 XX wieku. To z tego bowiem tarasu państwo Dietlowie i zapraszani też goście z wyższych sfer, delektując się podawanymi przez służące pałacowe ciasteczkami i kawusią w czasach gdy gwizdzące i buchające parą lokomotywy przemieszczające się po tej trasie klejowej były jeszcze dla sosnowiczian nie lada sensacją. Nawet jak na hrabiowskie kieszenie i mniemanie o swej wyższości intelektualno - kulturowej nad polskimi mieszkańcami z Sosnowca.

KATOWICE, MARZEC 2024 ROK.

Janusz Maszczyk